

## CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:	
Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	„ 4 k. 50
Kwartalnie	„ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 11 k. —
Półrocznie	„ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

# DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce:  
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.  
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.  
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.  
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

## Kalendarzyk.

Dziś: Eugeniusza Biskupa.  
Jutro: Sylwestra Papieża.  
Wschód słońca o godz. 8 m. 12. Zachód o godz. 3 m. 54.  
Długość dnia godz. 7 m. 42. Przybywa dnia g. m. 4.

## Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

K U Ł A K O W S K I, Ł Ó D Ź.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Przy zbliżającym się końcu kwartału przypominamy o odnowieniu przedpłaty.

Nowo przystępujący prenumerotorowie otrzymają bezpłatnie numery, zawierające początek najnowszej powieści Emila Zoli p. t.

## „GERMINAL”.

## KORESPONDENCJE.

Tomaszów, 27 grudnia.

W dniu 5 (17) listopada r. b. odbyło się zwyczajne posiedzenie tutejszego oddziału popierania przemysłu i handlu. Najważniejszą kwestyą, będącą na porządku dziennym, była rzecz o „zesłańcach”. Jak wiadomo, jedną z licznych plag, przygniatających nasz przemysł, są kradzieże dokonywane w fabrykach, od których, pomimo wszelkiej czujności, ostrzedz się trudno. Złodzieje tem chętniej i częściej kradną, im łatwiej znajdują nabywców na kradzione przedmioty.

Jakże ciężkim wice brzemieniem wobec tych okoliczności są dla tutejszych mieszkańców owi „pobytnicy” (ostatnio w liczbie aż 50 kilku!) którym władza sądowna po wycierpianej karze zabrania powrotu do miasta rodzinnego, a władza administracyjna oznacza, mieszkanie w Tomaszowie, w nadziei zapewne, że ludzie ci w mieście fabrycznem łatwo znajdą zarobek! Ale jestto błąd w zasadzie popełniony. Któż bowiem przyjmie jako robotnika człowieka, o którym wie, że był karany kryminalnie? Człowiek taki, opatrzonej jak ów Jean Valjean Wiktora Hugo, odmiennym paszportem, naturalnym porządkiem rzeczy musi być odpędzany od każdego wrót, do których o zarobek kołaczę. Cóż dziwnego, że każdy z ofuknięciem go odprawia, nikt bowiem nie przypuszcza, aby kara odpowiednio podziałała na tego nędznika i żeby istniała możliwość wprowadzenia go na

drogę cnoty. A wreszcie nadzwyczaj rzadkie są wyjątki w duchu rzeczonym, większość bowiem tych osobistości z rzemiosła trudni się kradzieżą i starannie unika możliwości godziwego zarobku i stałej pracy. Tak też nasi pobytnicy nigdy prawie nie szukają roboty, choćby publicznej, i trudnią się zebrauną, a wspólnie z robotnikami fabrycznymi ciągną kradzieżą się zajmując, służąc tamtym za pośredników przy zbywaniu kradzionych rzeczy.

Członkowie obecni na posiedzeniu postanowili upoważnić zarząd tutejszego oddziału do wystąpienia z odpowiednią prośbą do właściwej władzy, ażeby ta ze względu na zżubne skutki, wynikające dla tutejszych przemysłowców, zaniechała odtąd przysyłania do nas na mieszkanie ludzi rzeczonyj kategorii.

Drugą, również ważną kwestyą były rozprawy o sędzię pokoju. Jak wiadomo, sąd pokoju, do którego jurysdykcyi należy Tomaszów, znajduje się w Brzezinach. Do miasta tego prowadzą zład dwie drogi: pierwsza do Rokiczin szosą wiorst 23, kolejną do Rogowa wiorst 15, a następnie furmanką do Brzeziny szosą wiorst 10, — lub też drugą wprost do Brzeziny osiłą wiorst trzydziści kilka, które odbyć należy umyślnie wynajętą furmanką; połowa tej drogi odbywa się po trakcie zwyczajnym. Pojmnie z tego każdy, z jak licznymi trudnościami i kosztami jest połączona podróż do tego przybytku sprawiedliwości i na jak znaczną stratę czasu była narażanym każdy, kto otrzymuje ztamtąd zaproszenie w formie powieści, a przecież u fabrykantów i u kupeów to: „Times is money!” Oprócz tego, przy niedawnej reformie sądowej zaliczono mnóstwo kategorii spraw do władzy sędzię pokoju i oznaczono właściwość tych sądów dla sum większych przy sprawach handlowych, co naturalnie pociągnęło za sobą znaczne nagromadzenie się spraw w tym sądzie, skutkiem czego konieczne znów powstaje ogromna zwłoka w załatwianiu takowych.

Ze względów wyżej przytoczonych uchwalono starać się o ustanowienie oddziel-

nego sędzię pokoju dla miasta Tomaszowa.

Celem wykonania poprzedniej uchwały wybrano stały komitet, składający się z pp. E. Knothe, M. Piesch, C. Grossmann, K. Lange, N. M. Margulies, S. Britzmann, G. Kiemast, S. Bornstein i C. Bartke, którego zadaniem będzie roztrząsać wszelkie spory lub nieporozumienia między fabrykantami, komisjonerami, lub kupcami powstać mogące, jakoteż stopniowo, w miarę możliwości, wprowadzić tutaj biuro wywiadowcze o stosunkach majątkowych kupców, żądających tutaj kredytu i zajęć się inkasowaniem weksli protestowanych.

Zwyczajem przyjętym w banku państwa i jego oddziałach, instytucye te komunikują sobie wzajemnie listy osób korzystających z nich kredytu wekslowego, w których bywa oznaczana wysokość kredytu przyznanej każdej osobie i wysokość jego obciążenia w danej dacie. Otóż wiadomości te mają niezmierną wagę dla powołanego wyżej biura wywiadowczego i z tej przyczyny obecni na posiedzeniu prosili pana prezydującego oddziału, który jest zarazem dyrektorem tutejszej filii banku, o wyjednanie w zarządzie banku w Petersburgu zezwolenia na komunikowanie rzeczonemu komitetowi wymaganych wiadomości.

Pan dyrektor przyrzekł poczynić odpowiednie w tym celu starania — i na tem zamknął posiedzenie.

Jak wam poprzednio doniosłem, tutejszy oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu otrzymał od komitetu w Petersburgu odezwę, w której tenże, zwracając uwagę na stagnację i upadek handlu zbożowego w państwie rosyjskiem, uprasza oddział o zakomunikowanie swych poglądów na przyczyny rzeczonyj upadku i zaprojektowanie środków złemu zaradzić mających. Pozostawiono nam swobodę zasięgnięcia opinii osób w tej kwestyi kompetentnych.

Wskutek tej odezwy postanowiono na ostatniemu posiedzeniu zaprosić na naradę znaczniejszych okolicznych obywateli ziemskich. W naznaczonym terminie na posie-

dzenie nadzwyczajne, mianowicie w dniu (10) 22 listopada o godzinie 4-ej po południu, oprócz wielu członków miejscowego oddziału, zebrał się obywatele pp. Olszewski, Malcz, Schweitzer, Lewiński, Dróżbacki, hr. Ostrogor-Sadowski i Kobierzycki. Po zagajeniu posiedzenia przez przyzwojącego p. Jureniewa, przeczytano przytoczoną powyżej odezwę i przystąpiono do obrad. Panowie specjaliści wyrazili mniej więcej takie zdania. W obecnych warunkach coraz większy upadek handlu zbożowego zdaje się być nieuniknionym, a nawet należy rozstać się z myślą zwrotu kiedykolwiek ku lepszemu w tym kierunku, — by jednak zastąpić ten ogromny ubytek w przeałyse rolnym, stanowiącym jedną z najważniejszych gałęzi bogactwa krajowego, należy zmienić tryb gospodarstwa, wypada zajęć się hodowlą roślin okopowych, produkcyjną mięsą na większą skalę, fabrykacją spirytusów, cukru i innych przetworów przemysłowo-rolnych, odpowiednich do wywozu zagranicę.

Rozwój pożądanym w tym kierunku nie może przyjąć należytych wymiarów z wielu względów, a szczególnie z powodu zbyt szczerpłego i zanadto drogiego kredytu dla rolników, z powodu złego stanu dróg komunikacyjnych i złej konserwacji takowych, jak niemniej z tej przyczyny, że przy układaniu budżetów gubernialnych nazbyt małe kwoty bywają oznaczane na budowę nowych dróg. Do osiągnięcia powyższych celów, t. j. do podniesienia gospodarstwa rolnego, dojść można również przez reformy w prawodawstwie co do serwitutów, przez ustanowienie straży polnej i przez wprowadzenie ulg przy korzystaniu ze spalków wodnych, w celu zużytkowania siły wodnej dla przeróbki zboża, gdyż obecnie zbyt często zdarzają się o to spory z sąsiadami, nieznającymi, lub niechętnymi uszanować odnośnych praw właściciela.

Ogromne usługi naszym ziemianom oddawałby bank rolny, udzielający tanich kredytów i jest podobno nadzieją założenia u nas, w niedalekiej przyszłości, tej tyle pożądaney instytucyi.

## GERMINAL

przez

EMILA ZOLE.

Przełożył

Stanisław Kempkowski.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 289).

Nie widział dotychczas, stała bowiem poza otworem sztolni o jakie dwadzieścia pięć metrów w wyższej sali, tak dobrze osadzona na ceglanej podstawie, iż pomimo, że szła całą siłą swych czterech parowych koł, ruch jej olbrzymiego łożka, podnoszący się i opadający z nadzwyczajną łagodnością, nie nadawał murom najbliższego wstrząśnienia. Maszynista kierujący stał, słuchając dzwonięcia sygnalów, nie spuszczał z oczu planu, na którym przedstawioną była kopalnia z piętami, prostopadłemi otworami, wyobrażonemi przez sznurki obciążone oliwem. A ilekroć razy spuszczano windę i maszyna znów rozpoczynała swą czynność, dwa olbrzymie koła o pięć-metrowym promieniu, za pomocą których związały i rozwijały się druciane liny, obracały się tak szybko, iż zdawały się tylko ciemną kurzwą.

— Baczność — krzyknęło trzech robotników, ciągnących ogromną drabinę. Stefan o mało nie został zgnieciony.

Oczy jego przyzwyczały się już do ciemności, śledził teraz wzrokiem ruch lin drucianych, długości przeszło trzydzieści metrów, które biegnęły w górę wieży, a opasując tu koła zębate, spadały potem z szaloną szybkością w studnię. Żelazne rusztowanie, podobne do rusztowania dzwonnicy, podtrzymywało w górze koła. W szapie słyhać było tylko lekkie szelest, jakby lekkie ślizganie olbrzymiej szyny, która uносиła dwanaście tysięcy kilogramów z szybkością dziesięciu metrów na sekundę.

— Hej! uwaga! — zawołał znów robotnicy, którzy przenosili drabinę na drugi koniec szopy, aby obejrzeć lewe koło.

Olbrzymi lot, jaki furezał ponad głową Stefana, odurzał go. Drząc wśród krzyżujących się przecięgów, przypatrywał się jednemu ruchowi klatki, ogłuszony turkotem kół. Przy studni czynnym był wciąż sygnał, ciężki, na drągu osadzony młotek, który pociąganiem sznura uderzał o pieńnik. Jedno uderzenie znaczyło — zatrzymać, dwa — spuścić, trzy — podnieść w górę. Sygnał pracował bez wytchnienia, ciężkie i dźwięczne jego uderzenia górowały ponad wrzawą, — podczas kiedy robotnik kierujący maszyną powiększał jeszcze hałas, rzucając przez tubę rozkazy maszyniście. Klatki tymczasem ukazywały się i znikwały miarowo, wypróżniano je i napełniano po kolei, lecz Stefan nie nic rozumiał tej skomplikowanej manipulacyi.

Rozumiał tylko rzecz jedną; oto studnia połykała po dwadzieścia do trzydziestu ludzi z największą łatwością. Od godziny czwartej rano robotnicy spuszczały się już do kopalni; przybywali do szopy boso, z lampą w ręku. Tymczasem żelazna klatka wychylała się z ciemnej przepaści, zatrzy-

mywała się na śrubach i z jej czterech pięt, z których każde zawierało po dwa kosze pełne węgla, wychodzili robotnicy, wysuwali kosze, wsuwali próżne lub też na pełnione drzewem ociosanem. Do tych to pustych koszy wchodzili robotnicy, po pięciu do jednego, tak, że czterdziestu nieraz spuszczano do kopalni, jeżeli wszystkie kosze były próżne. Rozkaz wychodził z tuby, rozlegały się cztery uderzenia sygnału na znak, że klatkę zapelniają robotnicy. Potem, po lekkim wstrząśnięciu, klatka zapadała cicho i pozostawiała tylko poza sobą szybki ruch żelaznej wstążki.

— Głęboko tam? — spytał Stefan jednego z górników, który czekał na swoją kolej.

— Pięćset pięćdziesiąt cztery metry — odparł. Ale powyżej są jeszcze cztery przystanki, pierwszy o trzysta dwadzieścia metrów pod ziemią.

Zamilkli obaj, patrząc na biegnącą żelazną linę.

— A jakby to pękło?

— Ha! jak pęknie...

Górnik dokończył myśli gestem. Nadeszła jego kolej, klatka ukazała się znów cicho i lekko. Górnik wszedł do kosza wraz z innymi i zniknął; w cztery minuty później klatka wynurzyła się z czeluści, by pożyć nową porcję ludzi. Przez pół godziny studnia pochłaniała robotników, mniej lub więcej lakomą paszczą, bez przestanku, zawsze głodną, niby olbrzymie wnętrze, zdolne strawić naród cały. Kopalnia napełniała się, napełniała wśród zamarłej ciszy, a klatka wychylała się z próżni w jednakiem a żarłocznem milczeniu.

Stefana ogarnęła znów niemoc jakaś. I dlaczegoż się upierał? Szytgar oddali go

zapewne, tak jak i inni. Ogarnęła go bojaźń nieokreślona. Wyszedł z szopy i zatrzymał się dopiero przy budynku, w którym mieściły się motory. Przez otwarte drzwi widzieć było można siedm kotłów przy dwóch ogniskach. W pośród białej mgły i gwizdu pary, palacz pilnował ognisk, których gorąco na progu już czuć się dawało; młody człowiek uradował się uczuciem ciepła, które go tu obejmowało, postąpił kilka kroków i zetknął się prawie z całym gronem nadchodzących robotników; była to rodzina Maheu i Levaugé. Kiedy zjrzał idącą na czele Katarzynę, która wyglądała na wcale dobrego chłopca, jakąś zabobonną myślą tknięty, zapytał raz jeszcze.

— Hej! towarzysze; czy nie potrzeba tu człowieka do jakiegokolwiek roboty?

Spojrzała na niego zdziwiona, przestraszona nieco nieznanym głosem, brzmiałym wśród ciemności. Idący za nią Maheu usłyszał zapytanie i wdał się w rozmowę z nieznanym. Nie; nie potrzebowano robotników. Złiłował się przecież nad tym biedakiem bez dachu i zajęcia. A kiedy go pożegnał, zwrócił się ku swoim towarzyszom:

— I kiedy się pomyśli, że każdy z nas mógłby być na jego miejscu. Nie trzeba narzekać, niwsiżycy mogą na śmierć się zapracowywać.

Robotnicy weszli do budynku, w którym znajdowała się tylko wielka sala, otoczona szafami zamkniętymi na klódkę. Na środku stał ogromny komin żelazny, rodzaj pieca bez drzewce, a tak napełnany rozżarzonem paliwem, że co chwila wypadały z niego kawałki węgla i toczyły się po ubitej ziemi. (Dalszy ciąg nastąpi).

Zagranicą stowarzyszenia prywatne o-  
trzymują koncesje na budowy i konser-  
wację dróg bitych z prawem pobierania  
pewnych dochodów z opłat,—coś podobnego,  
z wielką dla ogółu korzyścią, dałoby się  
zastosować i u nas.

Jak małe zaufanie władze krajów sąsie-  
dnich mają do naszych urzędów weteryna-  
ryjnych, dowodzą zbyt często powtarzające  
się zakazy wywozu od nas mięsa i trzody.

Bardzo pożądanymi byłyby reformy w  
w dziale akcyzowym, jako największym i  
najbardziej wpływającym na rozwój dobro-  
bytu ziemian.

Spirytus kartoflany jest już obecnie wa-  
żnym produktem wywozowym i ma wielką  
jeszcze przyszłość przed sobą, jako artykuł  
używany przy produkcji win w krajach  
południowej Europy. Spirytus wywożą od  
nas zagranicę, a wraca on do kraju pod  
postacią perfum, win i t. p., zaco my sami  
znów musimy drogie cła opłacać. Ma-  
hometanie, którym używanie wszelkich go-  
rących trunków jest przez koran zabronio-  
nem, popijają natomiast sporo szampana,  
nazywając go nie winem, lecz napojem mu-  
sującym. Wywóz zatem spirytusu, używa-  
nego do fabrykacji tego napoju, bardzoby  
się powiększył, jeśliby istniały drogi komu-  
nikacyjne przy tanich kosztach przewozowych  
do tamtych stron. Nadmienić tutaj należy,  
że spirytus zbożowy jest na te cele nie  
odpowiedni, gdyż rafinacja takowego nie  
dostąpiła jeszcze wymaganej doskonałości;  
spirytus kartoflany zaś, najbardziej się  
nadaje w Belgii, w Niemczech północnych,  
w Polsce i w odpowiednio geograficznie  
położonej strefie Cesarstwa rosyjskiego.

Dotychczas spirytus bywa ztąd wysyła-  
nym zagranicę w stanie surowym, po naj-  
większej części do Hamburga, gdzie prze-  
mysłowcy z oczyszczania takowego ciągną  
gromne zyski. Czyż nie możnaby w na-  
szym kraju założyć rafinerie spirytusu, a  
tęsamem te korzyści, które mają „nasi  
najszerzej”, w kraju ojczystym pozostawić?

(Dokończenie nastąpi).

## Sprawozdania targowe.

Gielda warszawska. Sprawozdanie tygo-  
dniowe (do dnia 28 grudnia).

Trzy dni giełdowe liczył tylko tydzień  
ubiegły, a z tych jeszcze dwa: przedświą-  
teczny i poświąteczny, odznaczały się ru-  
chem bardzo ograniczonym. Gielda ber-  
lińska zdołała jednak wykazać w tej krótkiej  
działalności przychylniejszą dla rubla  
tendencję. Zwyczajnie nie była ciągłą, bo po  
dwóch pierwszych wyższych notowaniach  
210.50 w poniedziałek oraz 211.40—211.50

we wtorek, wigilia świąt przyniosła nam  
znowu niższy kurs, mianowicie 211.10 i  
211, ale to osłabienie przypisać trzeba bra-  
kowi tranzakcji, tak samo, jak w tym czyn-  
niku szukać należy przyczyny, że kurs w  
sobotę podniósł się tylko o 10 fen. Lepsze  
usposobienie giełdy berlińskiej dla rubli  
stanowiło przytem wyjątek w ogólnej ten-  
dencji, która ciągle jeszcze pozostawała  
pod naciskiem ciągłych bankructw w Au-  
stryi.

Nasza giełda stosowała się ściśle do  
wskazówek berlińskich i proporcjonalnie  
obniżała wartości obce, póki Berlin wyż-  
sze kursy nadsyłał; do równomierniej pod-  
wyżki nie było jednak okazji, bo święta  
weszły w drogę, a w sobotę taksacje brzmia-  
ły lepiej. Szczegółowo kursy weksli tak  
się normowały: za krótkie na Berlin pla-  
cono 47.50—47.35 i 47.40, długie zaś obie-  
gały po 47.57 1/2 — 47.45, poczem w końcu  
ostatni kurs był żądanym. Eksportowe  
niemieckie remesy z krótkim terminem od-  
dawane były po 47.30 — 47.20, długie zaś  
po 47.40. Funtami obracano tylko w skraj-  
nych dniach tygodnia po 9.61 1/2,—9.58. Funt  
miałby stosunkowo odbył dość znaczny po  
38.37 1/2—38.22 1/2. Guldenami dokonywano  
tranzakcji po 78.65—78.40.

Z walorów państwowych była w ruchu  
tylko III emisyja pożyczki wschodniej po  
wysokim kursie 96.40—96.50. Wogóle w  
ostatnim czasie III emisyja pomienionego  
papieru droższą jest o 50 kop. od innych  
i stała się do pewnego stopnia narzędziem  
spekulacji. I i II chciano oddawać po  
96, lecz nawet po tym kursie nie miała  
odbiorców. Za listy likwidacyjne żądano  
87.50 i 87.30, stosownie do wielkości sztuk,  
lecz do tranzakcji nie przyszło.

Kursy listów zastawnych, pomimo bar-  
dzo małego ruchu, nieco się w sobotę po-  
prawiły. Za seryę I żądano z początku  
97 (za A. i B.) i 96.90 (za małe), lecz  
w końcu podwyższono żądania o 15 kop.  
za wszelkie sztuki. Seryę II i III ofiaro-  
wano w końcu po 97, a III nabywano po  
97.75. Tendencya dla IV, jak wiemy, choć  
tego ceduła nie wykazuje, również się po-  
prawiła. Seryę V obracano znowu po 95,  
lubo początkowo zaofiarowania brzmiały  
niżej. Z listów m. Warszawy była przed-  
miotem obrotów tylko serya IV po 91.75;  
za I żądano 95.25; za II 93, a za III  
92.40.

Listy łódzkie bez obrotów, poszukiwane  
są ciągle w seryach I i II po 85 i 84.50,  
oraz ofiarowane w III po 84.35.

Z akcyj nabywano tylko zawierciowskie  
po 250. Żądania za akcje banku handlo-  
wego i dyskontowego brzmiały jednakowo po  
334. Cukrowniane prawie bez zmiany.

## PRZEMYSŁ I HANDEL.

Departament handlu i przemysłu postanowił,  
jak donosi petersburskie „Echo,” powiększyć  
na r. p. sumę zapomóg, udzielanych corocz-  
nie na utrzymanie różnych pożytecznych  
dla handlu i przemysłu zakładów nauko-  
wych. W tym celu zażądany będzie na  
rok przyszedły kredyt w wysokości rubli  
116,374.

Nowe listy zastawne pięcioprocentowe ziem-  
skie. W berlińskim „Börsen-Courier” z  
dnia 24 b. m. czytamy co następuje: „Ma-  
my dziś do zaznaczenia wiadomość bardzo  
ważną dla posiadaczy i dla obrotu polskich  
pięcioprocentowych listów zastawnych ziem-  
skich. Mianowicie tutejszy dom bankier-  
ski „Mendelsohn et comp.” będzie odtąd  
bezpłatnie wymieniać kupony tychże listów,  
po każdorazowym ich kursie. Dotychczas  
kupony te mogły być realizowane tylko ni-  
żej kursu na krótką Warszawę, właściwego  
jednak miejsca wymiany na berlińskim pla-  
conie wcale nie posiadały. Przy silnem ugrun-  
towaniu wspomnianych listów zastawnych,  
utworzenie dla nich miejsca wymiany musi  
wywrzeć istotny wpływ na obrót i na  
dalszy rozwój ich kursu na tutejszej gieł-  
dzie; nasi prywatni kapitaliści mają bo-  
wiem usprawiedliwiony poniekąd przesąd  
względem takich papierów, których kupony  
dają się tylko pokątnie realizować.” Tak  
pisze berliński organ giełdowy. Od siebie  
zaś do słów tych dodajemy, że jestto pierw-  
szy znany nam objaw nieco żywszego zain-  
teresowania się na zewnątrz kursem listów  
zastawnych naszej dawnej, zawsze znacznie  
administrowanej, ale może zbyt bierniej in-  
stytucji tow. kred. ziemskiego. Władze  
tegoż towarzystwa, raz na tę drogę wstą-  
piwszy, zapewne śmiejeją na niej postępo-  
wać będą, ku większemu spopularyzowaniu  
naszych listów zastawnych ziemskich za-  
granicą Królestwa, co jest nieodzownym  
warunkiem wysokiego ich kursu.

## Kronika Łódzka.

(—) W miejsce powinszowań noworocznych  
złożyli w redakcyi Dziennika: pani Biren-  
cweig rs. 5; p. Kierst Edward rs. 2—na  
rzecz biednych miasta Łodzi.

(—) Ofiarność. Kosztem pana Hermana  
Poznańskiego wydany był w niedzielę dnia  
28 grudnia w kuchni taniej Nr. 1 obiad  
bezpłatny z mięsem dla wszystkich bied-  
nych, którzy się zgłosili. Dzięki ofiaro-  
ści pp. Biedermanów, Herbstów, bezmieni-  
nego dobroczyńcy oraz panów J. K. i H.  
Poznańskiego, karmiono biednych bezpla-  
tnie w ciągu dni czterech. Gdy doliczymy  
datki w naturze, jako to węgle, kawę, her-  
batę, cukier, oraz podarki gwiazdkowe w  
ubraniach, przysłać musimy, iż za stara-

niem chwalebnej dobroczynności publicznej  
spędzili biedni święta tegoroczne wcale  
znośnie. Nie możemy przy tej sposobności  
pominąć trudów księdza pastora Rondtha-  
lera, który zajmował się czynnie urzędza-  
niem wszystkich pomienionych obiadów  
bezpłatnych i rozdziałem podarków gwiazd-  
kowych, a kto zna sposób zachowania się  
i pretensje nieusprawiedliwione wielu bie-  
dnych naszego miasta, ten pojmie, iż za-  
danie to bynajmniej niełatwe.

(—) Wyprzedaże gwiazdkowe i wogóle ruch  
przedświąteczny w składach towarów iskle-  
pach łódzkich zawiodył tego roku przed-  
siębierców. Słyszeliśmy od wielu, że targ  
w najlepszych dniach przedświątecznych za-  
ledwie w czwartej części odpowiadał ze-  
szłorocznemu. Wszędzie widzieć można nie-  
wesołe miny kupców, którzy po długotrwa-  
łej stagnacyi liczyli również na „gwiazd-  
kę”—nadaremnie. Choćbyśmy połowę skarg  
wszechstronnych odczytali na rachunek zwy-  
kłej przesydy, zawsze jednak, kierując się  
głosem opinii publicznej, zaznaczyć musimy,  
że interesy w dalszym ciągu idą nader ospa-  
le,—a rok nowy przyniesie spory pakunek  
nowych ciężarów i nieuniknionych wypląt  
terminowych.

(—) Z teatru polskiego. Na mnóstwo o-  
peretek, jakie ciągle pojawiają się na ho-  
ryzoncie teatralnym, bardzo rzadko wypły-  
nie która i utrwali sobie powodzenie.  
Szczególniej wobec powodzi nowszych tego  
rodzaju utworów publiczność stała się nie-  
dowierzącą i ztąd stawia coraz wyższe  
postulaty. Cóż dopiero nasza publiczność  
łódzka! W naszym mieście chcąc budować  
cośkolwiek na nowej operetce, potrzeba  
przedewszystkiem wykazać, że ona już przed  
laty w którejś ze stolic Europy zdobyła so-  
bie uznanie. Nie sięgając daleko, stwier-  
dzić to możemy już choćby tylko „Niebies-  
kin ptaszkiem,” na wystawienie którego  
dyrekcyja nie poszczędziła ani trudów, ani  
kosztów. Utwór nie utrzymał się, a stało  
się to po części z powodu, że nie poprze-  
dziła go żadna rozgłośnia fama. Dlatego  
lepiej też może sięgać do dawniejszych o-  
peretek, niż narażać się na zawód.

W ubiegłą niedzielę w teatrze „Victo-  
ria” powtórzono operetkę „Sto dziewięć”  
czyli „Zieloną wyspę.” Rzecz napisana  
przez pp. Clairville Chivot i Duru w tłumac-  
zeniu p. Morozowicza, treść jak zwykle ope-  
retki, dość banalna. Już to każdy przyna-  
ża, że dowcip składany nigdy nie będzie praw-  
dziwym dowcipem, to też od czasu jak we-  
szła w modę spółka autorska, szczególnie  
w operetkach francuzkich, straciły one bar-  
dzo na logicznym dowcipie, który zastą-  
piony został banalnością. W treści nie  
można się dopatrzeć celu, bo jeżeli ten ma  
stanowić chwilowe rozśmieszenie widzów, to  
nie jest jeszcze żadnym. Operetka, dziś  
zresztą być może dla tej właśnie przyczyny  
dostępną lekceważoną przez publiczność, zaj-

## CHORE SERCE.

POWIEŚĆ

przez

MATYLDĘ SERAO.

Przełożył z włoskiego Stanisław Kempowski.

— — —

EPILOG.

Z łkaniem zanosiła modlitwę gorącą do  
Matki Boskiej, do Świętych, do swej matki  
wreszcie; wołała ratunku, pomocy, wyzdro-  
wienia. Ale czuła ciągle nieubłagane zło  
w sobie. Jeżeli w takiej chwili Marceli  
zastukał do drzwi, oddalała go.

— Zostaw mię, niczego nie potrzebuję.  
Nieraz dzień cały spędzała w ten spo-  
sób. Lecz gorzej jeszcze działo się wtedy,  
kiedy wpuszczała Marceliego do pokoju.

— Beatrice, co tobie? — pytał widząc ją  
bladą i jak chmurna noc, posępną. Otrzy-  
mywał zawsze stereotypową odpowiedź.

— Nic mi nie jest.

Siadała koło niej, a ona siedziała na fo-  
telu w milczeniu, nie zmieniając wyrazu  
twarzy, tak, że nieraz przypominała mu  
marmurowe posagi.

— Beatrice, Beatrice, odezwij się!

— Czego chcesz Marceli?

— Powiedz mi co czujesz, o czem my-  
ślisz w tej chwili?

— Nic nie czuję i o niczem nie myślę.  
Pragnę tylko spokoju.

— Nudzę cię?

— Nie, pozostań.

I milczał znowu piękny sfinks, zatopiony  
w sobie tylko wiadomych myślach.

Tak upływały godziny. Głucha cisza pa-  
nowała w pokoju. Marceli nie miał zrobić  
nawet jednego gestu. Czasami Beatrice  
rzuciła mu wzrok tak obojętny, tak chłod-  
ny, że ogarniało go przerażenie. Zdawało  
mu się, że ma znowu przed sobą tę zim-  
ną, obojętną kobietę, która była dla nie-  
go powodem tylu cierpień. Wówczas de-

likatnie, ostrożnie dotykał się jej ręki, lecz  
ona drgała jakby z przerażenia pod jego  
dotknięciem.

— Nie, nie! — krzychała ostrym głosem  
odsuwając się z odrazą.

Wtedy gwałtowna jego natura brała go-  
rę, szybkim krokiem przebiegał pokój, wo-  
lając, że go już nie kocha, że niecierpi go  
może. Beatrice słuchała go, słuchała, na-  
gle zrywała się z miejsca, rzuciła mu się  
na szyję, patrzyła w oczy, szepcząc urywane  
namiętne słowa. Czasami po takim wybu-  
chu padała mu w ramiona zemdlna.

\* \* \*

Niepewna jutra, Beatrice starała się ko-  
rzystać teraz z każdej chwili zdrowia, by  
używać życia. Otoczyła się szalonym zby-  
tkiem, w czem na każdym kroku dopoma-  
gał jej Marceli. Przebierała się kilka ra-  
zy dziennie, w jej ubieralni leżały ciągle  
stosy przerzucanych sukien, koronek, kwia-  
tów, klejnotów, a cały pokój przejęty był  
silną wonią angielskich perfum. Zmieniała  
umeblowanie w pokojach, martwiąc się, że  
nigdy nie są urządzone tak pięknie, jakby  
ona tego pragnęła. Czasami brakło jej  
pomysłów. Wtedy załamywała ręce—mó-  
wić głucho.

— Wszystko już wyczerpane.

— Najdroższa, pocieszaj ją Marceli, znaj-  
dziemy coś zupełnie nowego, coś co cię za-  
bawi. Chcesz, popłyniemy jachtem do A-  
malfi, Capri, gdzie zechcesz i nie opuścimy  
jachtu dopóki taka będzie twoja wola.

Płynęli więc jachtem; po tygodniu po-  
wrócili do Neapolu. Służba pałacu San-  
giorgio nie mogła nadążyć nieraz z wypeł-  
nieniem krzyżujących się rozkazów, zwi-  
nienych jak jesienna pogoda. Nikt już nie  
wiedział teraz, o której godzinie księżtwo  
jeś będą obiad lub śniadanie. Wychodzili  
nieraz z rana i wracali wieczorem dopiero.  
Kiedy indziej nadchodził telegram z Pom-  
pei, Capri, Caserty, oznajmiający, że do-  
piero powrócą za dni parę, pomimo to nikt  
nie wiedział kiedy rzeczywiście ukażą się w  
Neapolu.

Jedynym staraniem Beatricy było ukryć  
przed Marcelim coraz to cięższe ataki cho-

roby. Było to jednak niepodobnie! Mar-  
celi, przerażony raz niespodzianym wi-  
dokiem na wpół omdlałej Beatricy, wezwał  
natychmiast jednego z najzdolniejszych do-  
ktorów w Neapolu.

Ten nie określił przecież wyraźnie choro-  
by; zalecił jak największą spokojność unika-  
nie wszystkich, coby księżnę mogło  
wzruszyć lub zmęczyć—radził wyjechać  
na wieś—zareczył, że niebezpieczeństwa  
dotąd wprawdzie niema—ale, że być może,  
czemu przecież zapobiedz zdołają wspom-  
niane przez niego środki; wreszcie nama-  
wiał księżnę, aby poradziła się innych jesz-  
cze lekarzy i wyszedł z uspokajającym na  
ustach uśmiechem. Dopiero za progiem  
pałacu pokiwał głową poważnie, wiedząc,  
że w tem wszystkim co mówił, nie było  
słowa prawdy. Na jej chorobę nie było  
lekarstwa, ta kobieta musiała umrzeć wkrót-  
ce, lecz po cóż tę wiadomością zatruwać  
życie jej męża, a tembardziej jej samej?

Beatrice pomimo uśmiechu doktora zro-  
zumiała doskonale, że dla niej niema rat-  
unku. Byleby tylko Marceli nie dowie-  
dział się o tem! Kazała mu przysiąc jak  
najuroczyściej, że już nigdy doktora do niej  
nie przysyła!

— Przysięgnij!—wołała.

— Beatrice! wszystko, tylko nie to,—od-  
parł uśmiechając się smutnie. Jakże chcesz  
być ci pozwolił chorować.

— Ależ na boskie miłosierdzie, ja je-  
stem zdrową, zdrową jestem, rozumiesz  
mnie? ale doktorskie wizyty o chorobę mnie  
przyprawiają, zatęczę ci. Jestem tylko  
zdenerwowaną trochę, lecz to przejdzie.  
Wkrótce pojedziemy odpocząć do naszej  
willi. A kiedy powrócimy ztamtąd, będę  
taka zdrowa... taka zdrowa...

III.

W parę tygodni później księżtwo San-  
giorgio zajeżdżali przed willę, w której tak  
smutnie spędził przeszłe lato. W Sorren-  
to i Castellammare wszystkie willi były  
szczelnie pozamykane, wiejskie ptaki nie  
przybyły tu jeszcze napelnić całą okolicę  
gwarem i wesołością. Beatrice cieszyła na-  
dziejąc samotności, w jakiej spędzić mieli

wiosenne miesiące. Marceli z przykrością  
ujrzał znowu te miejsca w których tyle był  
wycierpiał. Przypomniał sobie ów powrót  
z balu w noc księżycową, Beatrice przy-  
pomniała go sobie również z tem wspomi-  
nieniem, nie zdradziła się jednak przed męż-  
em. Zresztą ogarnęło ją teraz takie zmę-  
czenie, że pragnęła tylko jaknajwiększej  
ciszy i spokoju.

Zycie z dniem każdym zdawało się z niej  
ulatać, odczuwała doskonale agonie, w ja-  
kiej umysł jej pogrążał się coraz bardziej.  
Minęły już teraz chwile wybuchów, siłą  
woli okazywanej wesołości,—bezsilność fizy-  
czna je zabiła.

Przywołani przez Marceliego lekarze skon-  
statowali znowu brak sił, pewne rozdraż-  
nienie nerwów, i zalecili usilne unikanie  
wszelkich wzruszeń i zmartwień. Beatrice  
teraz nawet martwić się nie była w stanie.

Pewnego dnia uczuła się trochę lepiej,  
serce zda się biło regularniej; Beatrice po-  
równywała je z uderzeniami pulsu—dopraw-  
dy polepszenie istniało! Nie mogła uwie-  
rzyć w wyzdrowienie, wątpiła, ale wątpi-  
wość sama była dla niej pociechą w po-  
równaniu z oczekiwaniem śmierci. Dnia  
tego po raz pierwszy od dni wielu posta-  
nowiła zejść do ogrodu, czem niewypowię-  
dzianie ucieszyła Marceliego. Wolno i o-  
strożnie sprowadził ją do parku.

— Chodźmy do małej altanki, zadecydo-  
wała Beatrice, chcę zobaczyć jak kwitnie  
tego roku glicynia. Przeszłego roku prze-  
stała kwitnąć jeszcze przed naszym przy-  
jazdem.

Marceli zaprowadził ją do altanki.

— Jak to moja pani daleko dzisiaj za-  
szła, chwalił żonę z uśmiechem.

— Marceli, mam ochotę ułożyć bukiet z  
tych róż, które mi przysłała córka ogrod-  
nika. Przynies mi je, dobrze?

Marceli przyniósł róże, lecz brakowało  
jej teraz nici do związania kwiatów, Mar-  
celi powrócił do willi po nici.

— Przynies także nożyczki, — zawołała  
za nim Beatrice.

Czekając na męża rozkładała róże, od-  
dzielając białe od różowych i różowych,  
kiedy nagle jakiś lekki kaszel zwrócił jej

muje przecież dość znaczne stanowisko w szeregu utworów scenicznych i traktowana jak należy, tryskając humorem i dowcipem w lekkiej satyrze poprawiać małe ułomności ludzkie pewinna. Tak jak komedia ma za przedmiot obyczaj, a dramat heroizmu w cnotce lub zbrodni, tak operetka w swoim zakresie posiada lekkie wady i śmieszności ludzkie, — wszakże idąc do teatru, pragniemy nietylko się zabawić ale i czegoś nauczyć. Mówię tu wogóle o operetce a nie o „Zielonej wyspie”, która lubo się nie wyróżnia z pomiędzy secin, podobnych sobie pod względem treści, nie grzeszy przecież bardziej od innych ubóstwem takowej. Przypnieć trzeba jednak, że o ile w ostatnich czasach operetka straciła na dowcipie w treści, o tyle zyskała rzeczywistość na dowcipie w muzyce; to też ta właśnie stanowi największą jej wartość, a o muzyce „Zielonej wyspy” nie można powiedzieć, aby nie była dowcipną. Obok lekkości humorystycznej, posiada pewną elegancję i wytworność; przejawia się to szczególnie w instrumentacji oryginalnej Lecocq’a, która tu na pierwszy plan wysuwa orkiestrę. Na tej też spoczywa cały ciężar tej operetki. Siły orkiestrowe naszego teatru w swoim ograniczeniu wymagają względności w żądaniach. Nikt rozsądny nie powinien żądać więcej nad możliwość, a w granicach tejże przyznajemy, że orkiestra w niedzielę zrobiła swoje, przyczem miło nam jest zaznaczyć, że od kilku spektakłów staranniejszą przygotowywane instrumenty. Jedno jeszcze mamy do nadmienienia, a mianowicie ekspresję muzyczną, która powinna być jedną w śpiewie i instrumentach. Artysta śpiewak będąc jakby jednym więcej instrumentem orkiestry, stanowi z nią nierozłączną całość a powiewa gra na instrumentach najwrażliwszym i najlepiej zdolnym interpretować myśl i uczucie, ma prawo wymagać, żeby orkiestra stosowała się do niego. W niedopełnieniu tego, zwłaszcza w drugim akcie, gdzie orkiestra w pierwszej arcyście w kilku miejscach pokrywała prawie zupełnie wyborną interpretację pani Micińskiej, widzimy grzeszek, który zapewne na swoje przyczynę w braku czasu na liczniejsze próby, przy częstych, prawie codziennych spektaklach świątecznych; — w przyszłości jednak spodziewamy się, że dalsze próby przy staranności p. kapelmistrza dopełnią tyłu braków.

Przechodząc do artystów zaznaczyć musimy najpierw *pierszą figurę* na „Zielonej wyspie”, gubernatora tejże, który wyborczego przedstawiciela znalazł w p. Texlu. Przy uwadze. Kaszel ten zdawał się pochodzić jakby z sąsiedniej willi Torracca. Odwróciła głowę i po nad niskim granicznym żywopłotem ujrzała pochyloną postać i bladą twarz Lalli d’Aragona, która wkrótce zniknęła jej z oczu na zakręcie alei.

Beatrice zerwała się z miejsca — Lalla tutaj!  
— Marceli! — zawołała.  
Nikt jej nie odpowiedział.  
— Marceli, Marceli!  
Był to jej krzyk ostatni.  
Poruszyła rękoma, jakby szukając oparcia i padła na ziemię, a na otwarte oczy i sine usta promienie słońca kładły złote usmiechy.  
Umarła.

Na cmentarzu, przy białym marmurowym nagrobku, otoczonym kwiatami, stał Marceli. Kiedy tu przyszedł, słońce jaśniało jeszcze wysoko na niebie, teraz pochylało już do snu promienistą głowę, on przecież nie odchodził.  
Zbliżyła się wtedy do niego kobieta z zapadłymi czarnymi oczyma, która już od dość dawna przypatrywała mu się z uwagą. Przemówiła coś do niego, on spojrzął na nią wzrokiem tak obojętnym, jak gdyby była jednym z drzew lub pomników cmentarza.

Ona przecież niezrażona mówiła dalej z wolna, głębokim, altowym głosem.  
...Dzień każdy zabiera z sobą cząstkę żalu, tęsknoty.  
— Nie, — odparł.  
— Wszystko się jeszcze do ciebie usmiecha. Jesteś młody, piękny, bogaty. Patrz jakimi blaskami obrzuca Neapol zachodzące słońce, ile tu barw, ile światła! To obraz twojej przyszłości Marceli.  
— Nie...  
— Noc żałoby już przeszła dla ciebie. Trzy lata płakałeś, ale łez nie starczy ci na całe życie. Twoje życie szeregiem usmiechów być może...  
— Nie — powtórzył raz jeszcze obojętnie. Moje życie leży pochowane w tym grobie.  
— Zegnam cię, Marceli.  
— Zegnam.  
Odeszła szybko. On pozostał na grobie do ciemnej nocy.

W sercu pozostała mu tylko panięć zmarłej i wzajemnej miłości.

K O N I E C.

charakterystycznej grze, w której widać inteligentne pojęcie roli, bardzo podobały nam się zgręcznie i dowcipnie użyte białe flażoletowe tony w drugim akcie w duecie: „Bez kobiet” w których tak paradnie (przepraszam za prowincjonalizm w wyrażeniu) wyszli po Heloizie Abelard. W pani Micińskiej widzimy w dobrej szkole wykształconą śpiewaczkę. Głos o półtoraoktawowej skali, z piersi okrągło i równo wydobyty, o bardzo szlachetnym brzmieniu, — tryl w pierwszej arcyście drugiego aktu był cokolwiek nierówny, ale nie winimy w tem artystki; zmęczenie wskutek wysokiej temperatury tłumaczy to zupełnie, zresztą jest to drobność, która ginie wobec pysznie wykonanej całej arcyty.

Pani Bronikowska, lubo nie miała popisowej partii wokalnej, pełną werwy i wdzięku gra przy nader małym timbre swojego głosu odtworzyła bardzo sympatyczną postać Eglantyny. Pana Bandrowskiego prosimy o ujednostajnienie tonów piersiowych, jak *mezzo voce biale*, u naszego artysty bardzo sympatyczne. Robi on cudowny nieraz efekt tam, gdzie frazes powinien wyjść w jaśniejszej barwie, tak znowu wtrącone nieraz między głębokie piersiowe tony, powoduje nierówność, a z nią i niejasność myśli — artysta zaś, o ile można sądzić z głosu, ma doskonałe warunki w budowie gardła do wydobywania równej skali. Ensemble żeński pozostawia jeszcze niemało, a nawet dość dużo do życzenia, zauważyliśmy, że szczególnie przy zacytowaniu niektórych głosy robią różnicę ćwierci, a nawet nieraz połowy tonu; wyrównywa się to potrosze wprawdzie w dalszym ciągu ensemble, jakkolwiek niezawsze, mimo to już nie zdolało uspokoić rozdrażnionego ucha i wrażeń nie pozostawia niekorzystne.

Całość wykonana z życiem była sympatyczna i to powinno by utrzymać w repertuarze „Zieloną wyspę.”

Na końcu nie możemy pominąć prawdziwie barbarzyńskiego zachowania się publiczności przy okazywaniu swego zadowolenia przez bicie brawa w najniestosowniejszych chwilach, jakby naumyślnie w celu zepsucia efektów muzycznych. Przecież znajdujemy się w Europie i komu brakuje inteligencji muzycznej, ten przynajmniej powinien uważać na resztę słuchaczy, z których każdy zarówno ma prawo za swoje pieniądze bawić się w teatrze.

Pozostaje nam jeszcze wyrazić uznanie dla artystów, którzy celem lepszego wykonania operetki nie wahali się stanąć w chórach i pomagać wedle sił. Widzieliśmy tam pana Kopczewskiego, Popławskiego i tak dalej, słowem czoło obecnej trupy. Szkoda tylko, że panie artystki nie poszły za tym dobrym przykładem i wołały z łóż przyglądać się widowisku. Z wyjątkiem panny Texel ani jedna z artystek wybitniejszych nie zajęła miejsca na scenie. Dlaczego? miałyby to być fałszywa ambicja? Nie przypuszczamy, ale raczej oddajemy się nadziei, że w następnych operetkach ujrzymy na scenie zarówno panię Stankiewicz, jak nawet panię Bauman lub Różańską.

Violino.

### KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— Z Dąbrowy górniczej pisze korespondent do „Kuryera warszawskiego:”

„Jużto trzeba raz oświecić wszystkich szukających pracy, że Dąbrowa bynajmniej nie jest ową chlebobudajną osadą, za jaką zwykli ją uważać wszyscy, znający ją jedynie z położenia geograficznego oraz z głośnych przyrodzonych bogactw ziemi. Nie przeczę, że jest tu obszerniejsze pole do zarobkowania, nie przeczę, że tutaj nawet więcej jest płatny robotnik i lepiej wyposażony urzędnik i oficyalista, niż w innych miejscowościach fabrycznych. Obok tej strony dodatniej, jest jednak wiele ujemnych, a mianowicie okropna drożyzna artykułów spożywczych, zupełny brak wszelkich przedmiotów służących do ubrania, a nawet do najniezbędniejszych potrzeb codziennego życia i zupełny brak odpowiednich zasadom zdrowotności mieszkań. W tak zwanych „domkach fabrycznych” niepodobna mieszkać bez narażenia się na jaką chroniczną chorobę — z powodu dziwnej architektury tych maleńkich quasi domów i „znanej wilgoci.” Dodajmy do tego wszystkie okropne obchodzenie się różnych dyrektorów, administratorów i innych *orów*, samych obokrajowców, a będziemy mieli obraz zdjęty z natury z życia każdego z tutejszych oficyalistów fabrycznych i nie będzie nas dziwiło, iż jeden z nich, człowiek młody, inteligentny, tyranizowany długi czas przez *orów*, a zmuszony znosić barbarzyńskie obchodzenie się, dla braku środków utrzymania — dostał pomieszczenia zmysłów i dziś jest niepełnym zycia! Nie będą nas dziwić również ciągłe zmiany urzędników i inżynierów, pracujących pod biczem administracji zagranicznej. Nowy dowód na

poparcie słów moich. Oto powszechnie szanowany, wysoce wykształcony inżynier górniczy pan \* \* \*, który głównie przyczynił się do pomyslnego rozwoju kopalń, w których długie lata z pożytkiem pracował, dziś nie mogąc znieść niesprawiedliwej, a krzywdzącej go administracji, zmuszony jest podać się do dymisji. Takich faktów jest dużo, a codzień przybyszą świeże.”

— Warszawa. *Nowe pismo.* Dowiadujemy się, że uzyskana została koncesya na nowy tygodnik, wychodzący mający w Warszawie, p. t. „Gazeta losowań papierów publicznych”. Oprócz tabel losowań, tygodnik ten będzie miał prawo zamieszczać przeglądy ekonomiczne spraw krajowych z punktu widzenia praktycznego. Koncesyonariuszem pisma tego jako redaktor i wydawca zarazem jest p. Adolf Peretz.

— Sprawy szkolne. Według doniesienia „Dziennika Warszawskiego,” postanowiono w roku przyszłym: 1) wydatkować około 69,000 rubli na budowę szkół w gub. Lubelskiej i siedleckiej, w miejscach zamieszkania ludności prawosławnej; 2) wydatkować 44,339 rub. na rozmaite budowle w siedleckim seminaryum nauczycielskiem; 3) przeznaczyć 11,000 rubli na 30 stypendyów w uniwersytetach Cesarstwa dla rosyjan urodzonych w Królestwie Polskiem; 4) nareszcie przeznaczyć 3,360 rub. na 10 stypendyów dla studentów uniwersytetu Petersburskiego i moskiewskiego, wyszłych z gimnazjów suwalskiego i maryampolskiego, a będących zarazem rodowitymi litwinami.

— Smutne objawy. W Mitawie, jak donosi dziennik miejscowy, zaszły dwa smutne wypadki. Dwóch uczni klasy 6-iej, z powodu zawczesnej miłości, skierowanej ku jednej i tej samej osobie, pojedynkował się między sobą. Jeden z nich padł na placu, drugi zaś ze strachu zniknął bez śladu. Inny znów uczeń z klas niższych, po wykryciu podrabiania świadectw o niebytności w szkole, zażył trucizny i natychmiast skonał.

— Pan Włodzimierz Spasowicz, jak pisze „Echo”, zamierza wyłączyć się z korporacji prawników i poświęcić się całkowicie działalności literackiej.

— Z Wiednia doszła wiadomość do rodziny, iż w d. 22 b. m. zmarł tamże w wieku lat 59 Edward Hielle, b. członek firmowy domu handlowego „Hielle et Dietrich”. Zmarły przez lat kilkanaście zarządzał fabrykami w Żyrardowie, a przed rokiem z powodu sił nadwątlonych zmuszony był udać się na kurację do Wiednia.

— Alfons Daudet sprzedał najnowszą swą powieść gronu wydawców paryskich za sumę 150,000 fr. Po roku rzecz wraca na własność autora. Edycya ma być nader wykwintną i zdobną licznymi ilustracjami. Treść powieści humorystyczna rozgrywa się w Szwajcaryi.

### TELEGRAMY.

Wiedeń, 28 grudnia. Bracia Wittitz-Himberle odebrali sobie życie, nie mogąc wypłacić ciężących na nich zobowiązań.

Berlin, 28 grudnia. Potwierdza się wiadomość z Rzymu otrzymana, że pełnomocnik niemiecki Schlötzer nie złożył kardynałowi Jakobiniemu zwykłej wizyty z powodu świąt Bożego Narodzenia.

Berlin, 28 grudnia. Zaprzeczono pogłoskom o podróży ks. Bismarka do Paryża. Pogłoski powstały ztąd, że ks. Bismarkowi poradziła lekarze spędzić czas jakiś zagranicą, np. w Egipcie lub Tyflisie dla wstrzymania się zupełnego od pracy nad sprawami państwa.

Berno, 28 grudnia. Przeciw unieważnieniu wyborów do izby handlowej, przy których niemiecy ponieśli porażkę, czesi zanieśli protest do namiestnictwa.

Skodar, 28 grudnia. Oficerowie tureccy wytykają linię kolei strategicznej od jeziora skodarskiego do granicy czarnogórskiej, aby w razie potrzeby mogli tam przewieźć śpiesznie wojska.

Moskwa, 28 grudnia. Za podrobioną asygnacją podniesiono z kasy gubernialnej 26,500 rs. Był to depozyt sądu okręgowego, złożony przez firmę Grewsmühl.

Madryt, 28 grudnia. W Andaluzji dało się uczuć silne trzęsienie ziemi; 150 ludzi straciło życie lub poniosło ciężkie rany.

Londyn, 28 grudnia. Z Korty donoszą, że poczyniono już wszelkie przygotowania do marszu ku Morawi, w górę Nilu. Piechota z bagażami posuwać się będzie na łodziach, kawalerya zaś pociągnie równolegle brzegiem.

### OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Petersburg 26 grudnia. Weksle na Londyn 25 1/2, na Hamburg 21 1/2, na Amsterdam 12 3/4, na Paryż 26 3/4; 1/2 imperyały 7.88, rosyjska premia pożyczka (1-cj emisji) 22 1/2, takaż II em. 20 1/2, rosyjska pożyczka z 1873 143, II pożyczka wschodnia 96 1/4, III. pożyczka wschodnia 96 1/4; nowa renta złota 164 1/4; 5 1/2 listy zast. ziemsk. 142 3/4, akcyje rosyjsk. wielk. D. Z. 261, kolei kursko kijowskiej 306 1/2; Petersburski bank dyskontowy 553, warszawski bank dyskontowy 330, rosyjski bank dla handlu zagr. 306; dyskonto prywatne 6 1/4 1/2.

Berlin, 27 grudnia. Bilety banku rosyjskiego 211.25; 1/2 listy zastawne 68.50, 4 1/2 listy fikcyjne 57.40, 5 1/2 pożyczka wschodnia II em. 62.60. III em. 63.70, 4 1/2 pożyczka z 1880 r. 81.70, 5 1/2 listy zastawne rosyjskie 93.30, kupon celne 20.51, 5 1/2 pożyczka premia z 1864 r. 145.75, takaż z 1866 r. 137.—; akcyje banku handlowego 83.25, dyskontowego 82.75, dr. żel. warsz. wiedz. 209.25; akcyje kredytowe austriackie 483.50, najnowszą pożyczka rosyjska 96.70, 6 1/2 renta rosyjska 108.50, dyskonto 4 1/2, prywatne 5 1/2 1/2.

Londyn, 27 grudnia w południe. Konaole 93 1/2, pruskie 4 1/2, konsole 102 1/2, 5 1/2, tureckie z 1876 r. 8, rosyjska pożyczka z 1873 r. 95; 4 1/2 renta złota węg. 79 1/2, egipska 63 1/2, banku ottomańskiego 13 1/2, lombardy 12 1/2, akcyje kanału sueskiego 71 1/4, spokojnie. Berlin 27 grudnia. Targ zbożowy. Pszenica lepszy w m. 143 — 173, na gr. 154 1/2, na gr. st. —, na kw. m. 161 1/2, na m. cz. 163 1/2, na cz. lp. 165 1/2, na lp. sier. —. Żyto bez obrotu, w m. 135 — 141, na gr. 139 1/2, na gr. st. 139 1/2, na st. lt. 139 1/2, na kw. m. 139 1/2, na m. cz. 139 1/2, na cz. lp. 139 1/2, na lp. sier. —. Jęczmień w m. 124 — 185. Owies cicho w m. 131 — 160, na gr. 134 1/2, na gr. st. —, na st. lt. — na lt. mr. — na kw. m. 134 1/2, na m. cz. 135, na cz. lp. — Groch warsz. 151 — 210, pastewny 134 — 145. Olej oliwny w m. 48, rzepakowy na gr. 51.2. Okowita w m. bez bec. 43.

Szczecin, 27 grudnia. Targ zbożowy. Pszenica mocno, w m. 147,00 — 155,00, na kw. m. 162,00, na m. cz. 164,50. Żyto mocno w m. 130 — 132, na kw. m. 137,50 na m. cz. 137,50. Olej rzepakowy bez zmiany, na gr. 60,00, na kw. m. 61,50. Spirytus usz. dobre, w m. 41,70, na gr. 41,80, na kw. m. 44,40, na cz. lp. 45,50. Olej skalny w m. 8,60.

New-York, 26 grudnia, wieczorem. Bawelna 11 1/2, w N. Orleansie 10 3/4. Olej skalny rafinowany 70 1/2, Abel Teat 8 1/2, w Filadelfii 8. Surowy olej skalny 6 1/2. Certyfikaty pipe line — d. 75 1/2 c. Mąka 3 d. 20 c. Czerwonka pszenicy ozima w m. — d. 82 c., na gr. mon. na st. 81 1/2 c., na lt. 83 1/2 c. Kukurydza (nowa) 51. Cukier (fair refining Muscovades) 4.60. Kawa (fair Rio) 9.55. Łój (Wiscox) 7.30. Słonina 6 1/2. Fracht zbożowy 6 1/2.

### RELEGATY GIEŁDOWE.

Giełda Warszawska.		Z dnia 27	Z dnia 29
Zadano z koncem giełty.			
Za weksle krótkoterminowe			
na Berlin za 100 m. . . . .	47.45	47.32	
„ Londynu „ 1 E. . . . .	9.59	9.57	
„ Paryż „ 100 fr. . . . .	38.40	38.30	
„ Wiednia „ 100 fl. . . . .	78.60	78.40	
Za papiery państwowe:			
Listy Likwid. Kr. Pol. . . . .	97.50	97.30	
Ros. Poż. Wschodnia . . . . .	96.50	96.50	
Listy Zas. Ziem. z 69 r. Lit. A. . . . .	97.15	97.30	
„ „ „ „ male . . . . .	97.05	97.20	
Listy Zast. M. Warsz. Ser. I . . . . .	95.25	95.25	
„ „ „ „ II . . . . .	93.—	93.—	
„ „ „ „ III . . . . .	92.40	92.30	
„ „ „ „ IV . . . . .	92.—	92.—	
Listy Zast. M. Łodzi Ser. I . . . . .	85.—	—	
„ „ „ „ II . . . . .	84.50	—	
„ „ „ „ III . . . . .	84.25	—	
Giełda Berlińska.			
Banknoty rosyjskie zaraz . . . . .	211.25	210.35	
„ „ „ „ na dost. . . . .	211.25	210.25	
Weksle na Warszawę kr. . . . .	210.60	210.10	
„ Petersburg kr. . . . .	209.90	209.25	
„ „ dl. . . . .	207.90	207.50	
„ Londynu kr. . . . .	20.43 1/2	20.42 1/2	
„ „ dl. . . . .	20.26 1/2	20.26	
„ Wiednia kr. . . . .	165.55	165.50	
Dyskonto prywatne . . . . .	3 3/8	3 3/8	
Giełda Londyńska.			
Weksle na Petersburg . . . . .	24 1/4	24 1/4	
Dyskonto 5 1/2 . . . . .			

### DZIENNA STATYSTYKA LUDNOŚCI.

Urodzeń od d. 22 do 28 grudnia włącznie było:  
W parafii katol. Dzieci żywych 99, a mianowicie: chłopców 56, dziewcząt 43, z tej liczby dzieci ślubnych 93, nieślubnych 6. Nieżywo urodzonych 3, w tej liczbie ślubnych 3, nieślubnych —.  
W parafii ewang. Dzieci żywych 90, a mianowicie: chłopców 44, dziewcząt 46, z tej liczby dzieci ślubnych 89, nieślubnych 1. Nieżywo urodzonych 2, w tej liczbie ślubnych 1, nieślubnych 1.  
Starozakonnych. Dzieci żywych 7, a mianowicie: chłopców 5, dziewcząt 2, z tej liczby ślubnych 7, nieślubnych —. Nieżywo urodzonych —.  
Zmarli w dniach 22 do 28 grudnia.  
Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 21, w tej liczbie chłopców 12, dziewcząt 12; dorosłych 7, w tej liczbie mężczyzn 3, kobiet 4, a mianowicie: August Müller lat 42, Gustaw Hampel lat 23, Józef Turich, lat 64, Anna Rabe, lat 47, Józefa Schmidt, lat 19, Franciszka Wunderlich lat 58.  
Ewangelicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 15, w tej liczbie chłopców 8, dziewcząt 7; dorosłych 8, w tej liczbie mężczyzn 8, kobiet —, a mianowicie: Emil Ludwik Knaack, lat 16, Jan Krystyan Blöbel lat 66, Adolf Igner, lat 34, Robert Köhler, lat 18, Karol Bogusław Wünsch, lat 68, Michał Bernowicz, lat 68, Karol Lange, lat 58, Gustaw Hilger, lat 42.  
Starozakonni: dzieci do lat 15-tu zmarło 7, w tej liczbie chłopców 7, dziewcząt —; dorosłych 2, w tej liczbie mężczyzn 1, kobiet 1, a mianowicie: Trzyzna Hersz, lat 51, Kalinka Frujda Ruchla lat 92.

### LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Victoria. W. Oppenheim kp. z Warszawy, S. Blumberg kp. z Warszawy. J. Juliusburger kp. z Warszawy. A. Rosenthal kp. z Katowic. Major Czaki z Piotrkowa. J. Skwara kp. z Horcowa. W. Gutowski kp. z Kalisza.  
Hotel Mantuffla. K. Dekker kp. z Moskwy. F. Lycharde z Eidkun. E. Neuding kp. z Warszawy. S. Warcki kp. z Kalisza.  
Hotel Polski. Kolegierski kp. z Odessy. Kwadowski z Warszawy. Matiewski z żoną z Łodzi. Inspr. Elżanowski z Warszawy. Podolski właśc. dóbr z Włocławka.

# Od Redakcyi, Biblioteki Warszawskiej

## ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NA ROK  
**1885**

Biblioteka Warszawska, pismo poświęcone naukom, literaturze, sztukom i przemysłowi, wychodzić będzie w r. 1885, na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującymi 10 arkuszy druku, na tych samych co w roku zeszłym zasadach i warunkach.

Prenumerata wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

Rocznie . . . . . rs. 12 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 6 „ —

w Warszawie zaś:

Rocznie . . . . . „ 10 „ —  
Półrocznie . . . . . „ 5 „ —  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 50

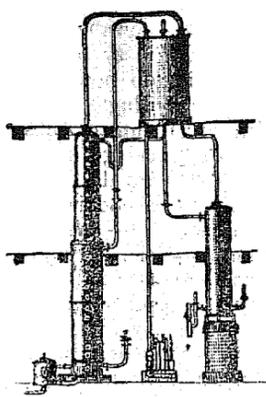
Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, Nowy-Swiat, Nr. 39, gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoje odpowiedzialność akurata, ekspedycję pisma. Równocześnie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, ponieważ podług tego stosujemy ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Biblioteka dołącza do pojedynczych zeszytów ogłoszenia, które prócz handlu księgarskiego i antykwarskiego, mogą się także odnosić do innych interesów. Oplata za te ogłoszenia wynosi:

Za ogłoszenie, zapelniające 1 całą stronicę formatu Bibliot. Warsz. rs. 5  
„ „ „ 1/2 stronicy „ „ 3  
„ „ „ 1/4 stronicy „ „ 2

W zeszytzie styczniowym 1885 r., rozpoczynamy druk powieści oryginalnej pod tytułem „Hessy O'Grady,” osnutej na tle stosunków współczesnych w Irlandyi, napisanej przez *Dziuloszę*, tudzież ogłaszać będziemy w dalszym ciągu „*Wspomnienia Leona Dembowskiego*.”



Istniejące od r. 1818.

### ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

### BORMANN SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna Nr. 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań: BROWARÓW, GÓRZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyny wysyłamy na żądanie. Najnowsze aparaty, działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

### ZAKŁAD LECZNICZY

**D-ra M. Misiewicza**

ulica Piotrkowska, dom Rosena Nr. 254.

Choroby kobiece i dziecięce od 9—11 zrana. Specyjalne przyjęcie z chorobami wenerycznymi, gardlanymi, skórniemi i moczopłciowemi od 3—5 po południu. Szczegółowe poszukiwania cewki (przy rzeżączce) i pęcherzu (Eudoscopia), krtani i dróg oddechowych (Laryngoscopia), nosa (Rhinoscopia) i ucha (Otoscopia), jakoteż odpowiednie operacje od 5—7 wieczorem.

Pensjonat dla chorych ze stałemi łózkami. Specyjalne urządzenie dla chorób kobiecych, moczopłciowych, wenerycznych, skórnych i gardlanych.

### Dr. Ludwik Przedborski

ORDYNATOR SZPITALA STAROZAKONNYCH W ŁODZI,

mieszka w domu W-go **Haffsteina**, dawniej **Szwetysza**, róg Nowego rynku i Konstantynowskiej.

Udziela bezpłatnej porady w szpitalu codziennie od 9—12, w siebie zaś w domu przyjmuje z chorobami kobiet i dzieci codziennie od 3-iej do 5-iej po południu. 1048—12—1.

### ОБЪЯВЛЕНИЕ

Судебный Приставъ Петроковскаго Окружнаго Суда, Осипъ Бернардовичъ Греффовичъ объявляет во всеобщее свѣдѣніе, что 21 Декабря (2 Января) 1884/5 года въ 10 часовъ утра на базарѣ Новый Рынокъ въ городѣ Лодзи будетъ продаваться движимое имущество то есть: разная посуда, диванъ, стѣнные часы и т. п. на пополненіе исковой суммы.

г. Лодзь, Декабря 16 (28) д. 1884  
Судебный приставъ:  
Осипъ Греффовичъ.  
1090—1—

### Огłoszenia.

W dniu 2 (14) stycznia 1885 roku sprzedaniem zostaną w sali sądu okręgowego w Piotrkowie następujące nieruchomości łódzkie:

1) Dom Nr. 1431, na ulicy Widzewskiej, do sukcesorów Derlicha należąca.

2) Morga gruntu, do tej nieruchomości należąca.

3) Dom Nr. 1189, przy ulicy Targowej, do J. Kempnińskiego należąca. Bliższe szczegóły u komornika P. Słubowskiego w Piotrkowie, albo u adwokata przysięgłego W. Hausbrandta w Warszawie (Długa 30). 1037—2—1.

### Młoda osoba

posiadająca język polski, ruski, niemiecki i cokolwiek francuzki, króć i szycie rękawiczek, poszukuje stosownego miejsca lub też zajęcia w sklepie galanteryjnym. Wiadomość w drukarni W-go Petersilge w Łodzi. 1060—2—1.

### ЛОДЗІНСКАЯ ПОЧТОВАЯ КОНТОРА

СНѢМЪ ДОВОДИТЬ ДО СВѢДѢНІЯ ГГ. ФАБРИКАНТОВЪ И ТОРГОВЫХЪ ФИРМЪ ТОРГУЮЩИХЪ ВЪ ТОВАРИЩЕСТВАХЪ, ЧТО КЪ 1-МУ ЯНВАРЯ 1885 Г. ТРЕБУЕТСЯ ПРЕДСТАВИТЬ ВЪ ПОЧТОВУЮ КОНТОРУ ДОВѢРЕННОСТИ, ЗА ПОДПИСЬЮ ВЛАДЫЛЬЦЕВЪ ФАБРИКЪ И ФИРМЪ, А ТАКЖЕ И СОТОВАРИЩЕЙ ОНЫХЪ, СЪ УКАЗАНІЕМЪ КОМУ ИМЕННО ДОЛЖНА ВЫДАВАТЬСЯ СЪ ПОЧТЫ КОРРЕСПОНДЕНЦІЯ; ЗА НЕПРЕДСТАВЛЕНІЕМЪ ЖЕ ТАКОВЫХЪ, ВЫДАЧА КОРРЕСПОНДЕНЦІИ ЯВЛЯЮЩЕЙСЯ БЕЗЪ ДОВѢРЕННОСТИ ПРОИЗВОДИМА НЕ БУДЕТЬ. 1088—1—

### Łódzki urząd pocztowy

podaje niniejszem do wiadomości pp. fabrykantów i firm handlowych prowadzących interesy w towarzystwach, że z dniem 1 stycznia 1885 roku, powinny być złożone w urządzie pocztowym upoważnienia, podpisane przez właścicieli fabryk i firm, a także ich współników, dla dla wskazania komu powinny być wydawane z poczty korespondencye; bez okazania takich upoważnień, korespondencye nie będą żądającym wydawane. 1088—1—

### Dr. A. Rajgrodzki

LEKARZ

WOLNO-PRAKTYKUJĄCY

mieszka przy ulicy Cegielnianej Nr. 271-d, obok domu braci Baruch.

Przyjmuje chorych codziennie od godziny 8-ego rano. Biednych bezpłatnie. 291—14—6.

Potrzebna jest

### Szwaczka

do szycia bielizny, Wiadomość w „redakcyi Dziennika Łódzkiego” 1085—1—2

Z powodu wyjazdu DO WYNAJĘCIA

natychmiast lub od 1-go stycznia **trzy pokoje**

wraz z balkonem i kuchnią; w pierwszym kwartale za połowę ceny. — Wiadomość w składzie nafty braci Nobel.

## Największy Skład Perfumeryi zagranicznej i kosmetyków

**ALEKSANDRA LIPINK**

w Warszawie  
Wierzbowa, róg Niecałej Nr. 1.

Poleca się dodorem najlepszych i najmodniejszych wytworów toaletowych, do codziennego użytku, dla konserwowania zdrowia i piękności niezbędnie potrzebnych.

**Ceny najniższe.** Cenniki na żądanie franco wysyła. Wszelkie zapotrzebowania pocztą, natychmiast skutecznia. Handlującym, biorącym tuzinami, odstępuje rabat.

### GIĘDA WARSZAWSKA d. 27 grudnia.

Wskazanie	ZA	Dyskonto	Z końca giełdy		Dopełnione tranzakcyje
			żądano	placono	
Berlin . . . . . (158 1/2)	dl. ter. 2 d.	100 mr.	4	47.45	47 30 32 1/2 35 37 1/2 40
„ „ „ (158 1/2)	kr. ter. 2 d.	100 mr.	4	47.45	
„ tute niem. miasta bank.	dl. ter. 2 d.	100 mr.	4	—	—
„ „ „ „	kr. ter. 2 d.	100 mr.	4	—	
Londyn . . . . .	dl. ter. 3 m.	1 £.	5	—	9 58
„ „ „ „	kr. ter. 3 m.	1 £.	5	9.59	
Paryż . . . . .	dl. ter. 10 d.	100 Fr.	4	—	38 22 1/2
„ „ „ „	kr. ter. 10 d.	100 Fr.	4	98.40	
Wiedeń . . . . . (—)	dl. ter. 3 d.	100 flor.	4	—	70 30 40
„ „ „ „ (130)	kr. ter. 3 d.	100 flor.	4	76.60	
Petersburg . . . . .	dl. ter. 2 d.	100 rs.	6	—	—

Papiery państw. (za 100 rs.)	Stopa proc.	Dopełnione tranz.	Z końca giełdy		Stopa proc.	Dopełnione tranz.	Z końca giełdy	
			żąd.   placono	żądano   placono			żądano   placono	
Oblig. Skar. Kr. Pols. duże	4	—	87.50	—	4	—	—	—
Listy Likw. Kr. Pols. duże	4	—	87.30	—	4	—	—	—
„ „ „ „ male	4	—	96.	—	5	—	—	—
Ros. Poż. Ws. I em. 1000r.	5	—	96.	—	5	—	148.	—
„ „ „ „ 100r.	5	—	96.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ 50r.	5	—	96.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ 1000r.	5	—	96.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ 100r.	5	—	96.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ III „ 1000r.	5	—	96 50	—	5	—	—	—
„ „ „ „ III „ 100r.	5	—	96 50	—	5	—	—	—
Ros. Poż. Pr. z r. 1864 I em.	5	—	—	—	5	—	—	—
„ „ „ „ 1866 II em.	5	—	—	—	5	—	—	—
Bilety Ban. Pań. Ros. I em.	5	—	—	—	5	—	—	—
„ „ „ „ II „	5	—	—	—	5	—	—	—
„ „ „ „ III „	5	—	—	—	5	—	—	—
„ „ „ „ IV „	5	—	—	—	5	—	—	—
Listy Zastawne (za 100r.)	5	—	—	—	5	—	—	—
„ „ „ „ z r. 1869 S. I lit. A.	5	—	97.15	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ lit. B.	5	—	97.16	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ male	5	—	97.05	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ Ser. II lit. A.	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ lit. B.	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ male	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ Ser. III lit. A.	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ lit. B.	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ male	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ Ser. IV lit. A.	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ lit. B.	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ male	5	—	97.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ Serya V	5	—	95.	—	5	—	—	—
Listy zast. m. Warsz. Ser. I	5	—	95.25	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ II	5	—	93.	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ III	5	—	92.40	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ IV	5	—	91.75	—	5	—	—	—
5% Oblig. m. Warszawy	5	—	91.	—	5	—	—	—
Listy zast. m. Łodzi „ I	5	—	84.50	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ II	5	—	—	—	5	—	—	—
„ „ „ „ „ III	5	—	84.25	—	5	—	—	—
Listy zast. R. I. Wzkr. Z.	5	—	—	—	5	—	—	—
List 26% Wileńskiedlugot.	5	—	—	—	5	—	—	—

Początek	rodzaj	rodzaj	Początek przychodzące do Łodzi.		Początek odchodzące z Łodzi.	
			godziny i minuty	godziny i minuty	godziny i minuty	godziny i minuty
Sobota	rodzaj ekspedycyj	rodzaj ekspedycyj	10 40	10 40	10 40	10 40
Piątek	rodzaj ekspedycyj	rodzaj ekspedycyj	10 40	10 40	10 40	10 40
Czwartek	rodzaj ekspedycyj	rodzaj ekspedycyj	10 40	10 40	10 40	10 40
Środa	rodzaj ekspedycyj	rodzaj ekspedycyj	10 40	10 40	10 40	10 40
Wtorek	rodzaj ekspedycyj	rodzaj ekspedycyj	10 40	10 40	10 40	10 40
Poniedziałek	rodzaj ekspedycyj	rodzaj ekspedycyj	10 40	10 40	10 40	10 40

z Łodzi	godziny i minuty			
	odchodzą:	5:35	7:25	11:5
przychodzą	6:35	8:25	2:5	6:40
do Kolszka	8:1	3:39	7:59	
„ Skierniewic	10:10	5:55	9:50	
„ Warszawy	9:48	3:55	11	
„ Piotrkowa	2:25	9:35		
„ Sosnowca	2:38	9:30		
„ Krakowa	5:32			
„ Lwowa	5:30			
„ Wiednia	5:16			
„ Wrocławia	8:43			
„ Kutna	10:34	6:17	9:55	
„ Aleksandrowa	1:20	8:30		
„ Berlina	6:50	6:10		
„ Brześć litewsk.	9:50			
„ Moskwy	10:38			
„ Petersburga		7:23	9:43	
„ Mławy	9:47			
„ Lublina	9:27			
„ Kowla	3:14			
„ Kijowa	8:28			